

Szkółka



miedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych Świątkach, dnia 11. Listop. 1849.*

Religia.

List Śgo Augustyna do Largusa.

W Twoim liście wzywasz mnie do pisanja; spodziewasz się przeto, że coś przyjemnego z mego listu wyczytasz. — Więc czytaj:

Jeżeli lubiłeś próżność świata, nim ją z doświadczenia poznałeś: to nią wzgardź teraz, kiedyś się już o niej przeświadczył. Bo jej powaby są próżną ułudą, jej żądza podobania się daremnym wysileniem, jej wywyższanie się jest ciągłą bojaźnią i niebezpieczeństwem, jej uciechy są z początku głuportą, a przy końcu żalem.

Taka jest prawdziwa wartość i treść tego wszystkiego, za czém, w tej krainie śmierci i udręczenia, bardziej z pożądliwością niż z przeczornością ubiegamy się.

Daleko inaczej rzecz się ma z uciechami ludzi sprawiedliwych. Ich nadzieje inną mają podstawę, ich prace inny im przynoszą owoc, ich posłuszeństwo inną nagrodę.

Bo jest zupełnym niepodobieństwem

chcieć przebyć przez ten świat bez bojaźni i niedoli, bez mozolu i niebezpieczeństwa. Lecz o to tylko idzie, co jest przyczyną cierpienia, co jest nadzieją w cierpieniu, i co końcem cierpienia. To stanowi różnicę.

Co się tycze uciech światowych w powszechności, to nie widzę sposobu, jakimby mądrość znaleźć mogła stosowną porę uleczenia chorych dusz ludzkich. Bo dopóki mają dni wesołe, dopóty z pychą odrzucają zbawienne napomnienia, a prawdę poniżają do babskich baśni. Skoro zaś nadejdą smętne godziny, natenczas myślą wszelkimi siłami nad tém, jakby się biedy jak najprędzej z karku pozbyć, zamiast wewnątrz siebie szukać silnego lekarstwa na chorobę i dopatrywać drogi, któraby ich w krainę zupełnego zdrowia doprowadziła.

Jednakże znajdują się i tacy, którzy radzi słuchają prawdy, częściej w nieszczęściu, rzadko w szczęściu. Lecz takich wybranych jest mało, mało według słowa proroctwa. Pomiedzy niewielu tymi radbym i Ciebie widział, mój kochany, bo ja Cię bardzo kocham, Ty mój kochany synu. To

napomnienie niech Ci stanie za podziękowanie i za odpowiedź na twój list, w którym mnie czule pozdrawiasz. A jakkolwiek Ci bardzo życzę, ażeby Cię drugie takie strapienie nie spotkało; to jednakże bolesne uczucie moje, gdybym Cię przez pierwsze utrapienie nie miał widzieć poprawionym, byłoby daleko żywsze, niż to życzenie.

Myśli o religii i moralności.

I. Nieprawda, którą wbrew wiedzy twojej wyrzekłeś, jawnie pokazuje, że kłamca pogardza Bogiem, a lęka się ludzi. — Tę sztukę kłamania z bojaźni przed ludźmi, a zapierania się prawdy z bezbożności, nazywamy nawet często skromnością i wysokim tonem w życiu. A to przecie nic innego nie jest, jak cenić świat, a upośledzać Boga.

II. Bez ćwiczenia rozumu i zdolności, czyli bez wychowania człowieka, nie masz na świecie nauk, nie masz sztuk i wynalazków. Lecz jeżeli nasz rozum w przewrotnych naukach ćwiczymy, natenczas prowadzi on nas do zgubnych fałszów i nauk, a nie do prawdy i cnoty. Bo dusza nasza podobna jest do roli, a nauki, w których jesteśmy wychowani, są jakoby nasieniem; jak zaś nasienie zepsute nie upłodni roli i wyda niezdrowe owoce, tak i przewrotne nauki zepsują wychowanie i całego człowieka — kiedy przeciwnie nauki proste i czyste ożywiają i oświecają rozum i robią człowieka dobrym.

III. Z duszą naszą zupełnie tak jest, jak z naszą kulą ziemską. Jak światło, które oświeca ziemię, z nieba pochodzi; tak i światło, które oświeca

duszę, z nieba pochodzi. Światłem ziemi i przyczyną ciepła jest słońce, a światłem i ożywiającem ciepłem duszy jest Bóg. Gdyby światło słoneczne zostało odjęte ziemi, natenczas ziemia załegłaby ciemnością i śmiercią, bo ciepło nie ożywiałoby jestestw żyjących; podobnie gdyby duszy odjęte zostało światło pochodzące od Boga, dusza zostałaby zaćmioną i nie miałaby życia.

Pieśń (z Kantyczków).

Śliczna Panienka Jezusa rodziła,
W tajni powiwszy, siankiem go okryła.
O siano, siano, siano jak lilija,
Na którym kładzie Jezusa Marya.

Czyś taka biedna, o Panienko droga,
Żeś w liche siano uwinęła Boga;
O siano, siano, siano kwiecie drogi,
Że się na tobie kładzie Pan ubogi.

A Józef, mąż zacny,
Na dzieciątko baczny,
Świątą Pannę cieszył
I z usługą spieszył.

Mój Józefie drogi,
Toćto mróz tu srogi,
Zziębnie nam dzieciątko,
Boskie pacholątko.

Temu pacholątku,
Boskiemu dzieciątku,
Przynieś, proszę, siana,
W główkę, pod kolana.

I Józef, mąż zacny,
Na dzieciątko baczny,
Wziął sianka nie wiele,
I w żłobie mu ściele.

A zaś bydłateczko,
Wół i osłateczko,
Parą nań puchali,
Dziecię ogrzewali.

Rozmałtości.

N o w i n a.

Wkrólestwie Polskiem zaprowadzono rossyjskie miary i wagi. I nałożono nowy podatek. Aż dotąd były tam tylko dwa podatki: podatek gruntowy i podymne czyli kominowe. To ostatnie opłacano od każdego kominu, który ponad dach wystawał, chociażby w domu i kilka rodzin mieszkowało; lecz teraz płacić będą mieszkańcy od każdego ogniska, na którym gotują. — Każdy widzi, że ten podatek jest uciążliwszy, bo trudno będzie dwom lub kilku rodzinom, które mają działki i jakątąką czeladkę, gotować na jednym ognisku; lecz zapewne będzie niższy, tak iż go i ubogie rodziny zdołają opłacić. Aleć to nie tylko w Polsce, bo i u nas jakoś coraz to nowe podwyżki; oto teraz wyszło rozporządzenie, że księża, nauczyciele, wojskowi, co aż dotąd od klassycznego podatku byli wolni, tenże podatek porównu z innymi opłacać muszą. Nie dziwnego; — wojna przeszłoroczna wiele pieniędzy kosztowała, dlatego dawniejsze podatki już nie wystarczają na pokrycie tych nadzwyczajnych wydatków i na zaspokojenie bieżących potrzeb.

Lekarstwo na koklusz.

Weź dwadzieścia granów wajsztynu, dziesięć granów koszenili i uncyą rafinowanego cukru, rozpuść w półkwarterce ciepłej wody i dawaj 4- lub 5cioletniemu dziecieniu 3 razy na dzień po łyżeczce od kawy i po odrobinie, gdy się kaszel naprzykrza. Dziecię uczuje ulgę natychmiast, a zupełne uleczenie

nastąpi w 4^{ch} lub 5ciu dniach. Lekarstwo to tysiącom już pomogło. Przytém należy dzieci wysłać na przechadzkę, ale tylko wtedy, kiedy jest świeże, suche i łagodne powietrze. — Z Gazety W. X. Poz. z roku 1841.

Sposób na mole.

Najłatwiej i najprędzej wytępisz mole przez kadzenie octem, w następujący sposób: Rozpal dachówkę, lub jakiś płaski kamień, poléwaj go potem ile możności najostrejszym octem, trzymając go tak, ażeby para wchodziła w szpary drzewa lub tego miejsca, w którym się mole gnieźdzą.

Pchły na kapuście

lub innéj jakiej jarzynie łatwo odpędzisz bobkami końskimi. Weź świeże bobki, miałko rozetrzój i posyp niemi ziemię, na której stoją rośliny, tak iżby jęj z pod tego pruchna nie było widać. Równie dobre są bobki kozie.



Bajki z Jachowicza.

Kruk i Łabędź.

Wpięknym Dzikowskim ogrodzie, Pływał wspaniały łabędź po przejrzystej wodzie, A wyciągając szyję w najręczniejszym ruchu, Rozsiewał blask w około śnieżystością puchu. Kruk, siedzący na drzewie, niedaleko wody, Zdumiewał się nad wdziękiem precudnej urody, Chciał mu zrównać w białości, doświadcza kąpieli, Ale czarność wrodzona już się nie wybieli; Napróżno wszelkich starań w umyciu używa, Po czarnych jego piórach czysta woda spływa.

W bezskutecznych zamiarach czas mu zniknął
marny,
Jak wstąpił w wodę czarny, tak i wyszedł
czarny.

Zazdrość go gniewem zapala,
Inny więc umysł uchwała;
A nie mogąc dosiądz chwały,
By był taki jak on biały,
W końcu tego chce dokazać,
By tamtego białłość zmasać.
Do tak podłego zamiaru,
Kruk, znany z swoich sprawek, ma aż nadto
daru.

Więc od nocy do poranku
Czyha na to bez przestanku;
Ale łabędź ostrożny, pływając po wodzie,
Długo nie uległ przygodzie.
Kruk się nareszcie do podstępu bierze,
Udaje przyjaźń nieszczerze:
Przez pochlebstwa, ulegania,
Zwolna łabędzia nakłania,
By wzgardził, czém go hojna obdarza natura,
I poczerpił swoje pióra.
Wkrótce przyjaciół mniemany,
Ziściwszy cel pożądaný,
Śmiech mu ze wzgardą zostawia w nagrodzie.
Poznał łabędź błąd po szkodzie,

Co tchu do wody przybywa.
Szczęściem czarność się odmywa;
Ale jednak cząstka mała,
Przy dziobie mu pozostała.
I od téj to właśnie doby,
Czarne plamki mają dzioby.
Co się stało z łabędziem, to się dzieje z nami,
Zbyt się trudno oczyścić, kto się już raz splami;
Mimo usilne staranie,
Zawsze plamka pozostanie.

Wilk i Pasterz.

Wsparty na krzywym kiju dumał pasterz
biedny,
Że mu owce zaraza zniszczyła do jednéj.
Wtém się z lasu wysuwa wilk łzami zalany;
„Słyszałem, żeś pozbawion twój trzódki ko-
chanéj,”
Mówi głosem litośnym, „o! jaka to szkoda!
Co to była za piękna i tłusciutka trzoda!”
„Dzięki ci, rzecze pasterz, iż dzielisz me bóle;
I ty, widzę, nieszczęsnych umiesz czuć niedolę.”
Na to kundys pasterza: „I jak jeszcze czuje!
Kiedy w cudzém nieszczęściu własne upatruje.”

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszło i po wszystkich księgarniach jest do nabycia:

PRZEWODNIK MYŚLIWCA

ulożony

przez **L. S.**

Cena egzemplarza: 25 sgr., czyli 5 złtp.

Treść. Kilka postrzeżeń o starożytném myśliwstwie. Inne czasy, inne myśliwstwo. O strzelbie i jak się z nią obchodzić. O naboju i strzelbie. O porządném utrzymaniu broni. O wyżle, o jego rasowości i o teorii wychowania. O praktyczném wychowaniu wyżla, i jakie powinien mieć cnoty. Fiziologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa. O ubiorze, przyborach, a nawet przesadach myśliwskich. Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole. O wietrze, o strategii i o taktyce myśliwskiej. O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny. O zającu. O kuropatwach. O przepiórcie, chróściele i dęrkaczu. O bażancie. O polowaniu na słonki. O polowaniu błotném, a mianowicie: o dubeltach, krzykach i filclauzach. O dzikich kaczkach, cyrankach i t. d. O wytepieniu szkodliwych zwierząt i słówko o przyzwitościach myśliwskich. Słówko o języku łowieckim.

Dzieło to ulubionego pisarza i na długich doświadczeniach oparte, stanie się nie tylko początkowym przyjaciółom myśliwstwa pożądaném, ale i doświadczeńszych myśliwców zajmować będzie.